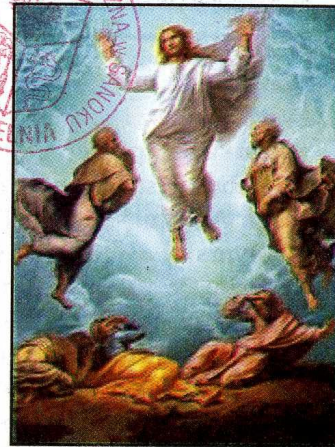


Góra Przemienienia

TYGODNIK PARAFIALNY



Góra Przemienienia nr 35 (108) 28 sierpnia 2005r.

28 sierpnia

Jr 20,7-9; Ps 63; Rz 12,1-2;

Mt 16,21-27

29 sierpnia

1 Tes 4,13-18; Ps 69

lub Jr 1,17-19;

Mk 6,17-29

30 sierpnia

1 Tes 5,1-6.9-11; Ps 27;

Łk 4,31-37

31 sierpnia

Kol 1,1-8; Ps 52;

Łk 4,38-44

1 września

Kol 1,9-14; Ps 98;

Łk 5,1-11

2 września

Kol 1,15-20; Ps 100;

Łk 5,33-39

3 września

Kol 1,21-23; Ps 54;

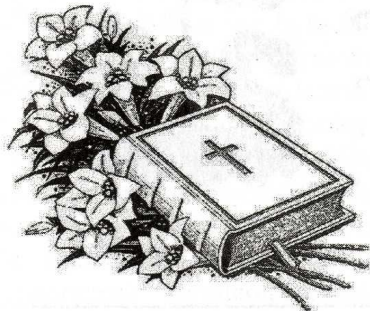
Łk 6,1-5

WNUMERZE:

Srebrny Jubileusz powstania

„Solidarności” (1980–2005).....2

Wakacyjne zapiski.....11



Zbierzcie pozostałe ułamki...

Dwa oblicza człowieka



Jedną z podstawowych prawd o człowieku jest prawda o jego skłonności do zła. Ta słabość powoduje, że nie ma ludzi krystalicznie czystych (nawet święci mają swoje słabości), a granica między dobrem a złem nie

przebiega między ludźmi, ale przebiega w sercu człowieka, w jego wnętrzu. Każdy z nas czasem czyni dobro, a czasem zło, każdy, nawet mimo dobrej woli, często błądzi, odchodzi od Boga,

(C.d. na s. 2)

(C.d.ze s.1)

zdradza go i musi wracać do niego z wielkim żalem i skruchą, aby pokutować za swoje grzechy.

Dobrą ilustracją tego faktu jest osoba Apostoła Piotra. To uczeń, o którym słowo Boże mówi stosunkowo często, dzięki temu można w miarę dobrze poznać charakter tego człowieka. Co ciekawe, Pismo święte nie zawsze ukazuje go od dobrej strony, często obok jego dodatnich cech pojawiają się także te wstydlive, negatywne, stawiające Piotra w złym świetle. Warto zastanowić się nad niektórymi wydarzeniami z jego życia, aby zrozumieć lepiej prawdę o ludzkiej słabości.

W ostatnich tygodniach kilka razy słyszeliśmy o Piotrze w niedzielnych ewangeljach. Była opisana niedawno scena chodzenia po wodzie, kiedy Piotr najpierw w heroiczny sposób uwierzył Jezusowi i zaczął kroczyć po tafli jeziora, ale kilka chwil później stracił ufność i zaczął tonąć. Wtedy usłyszał napomnienie Mistrza: „**Dlaczego zwątpiłeś, malej wiary?**” (por. Mt 14,22-33). Jedną z kolejnych ewangelii mówiła o tym, jak Piotr odważnie wyznał wiarę w posłannictwo mesjańskie Jezusa, za co otrzymał pochwałę i nominację na przewodnika dusz (Mt 16,13-20). A dzisiaj znów słyszymy o słabości Piotra. Na wieść o cierpieniu i krzyżu, które mają spotkać Chrystusa robi mu wymówki. „**Panie, nie**

przyjdzie to na Ciebie!” (por. Mt 16,22). Te słowa nie płyną ze zdradliwych ust, przeciwnie wynikają z miłości do Chrystusa, bo Piotr chce oszczędzić cierpienia swojemu Mistrzowi. I wtedy słyszy znów surowe upomnienie: „**Idź precz szatanie!**” (Mt 16,23). Jezus wskazuje, że w tym momencie przez Piotra przemówił zły duch, który potrafi przybrać szaty dobrego przyjaciela. „**Nie myślisz tym, co Boże, aleo tym, co ludzkie!**” (Mt 16,23b). Diabeł nie myśli o Bożych sprawach, nie rozumie logiki krzyża; podobnie nieraz czyni człowiek, kiedy myśli po swojemu, kiedy nie rozumie Bożych spraw i wszelkie dotykające go cierpienie jest powodem oskarżania Boga.

Upomnienie w takich słowach musiało zabołec Piotra, szczególnie, gdy zestawimy je z wcześniejszą pochwałą. Może pewna doza pychy po chodzeniu po wodzie i po wyróżnieniu go za świadectwo wiary zaszkodziła Piotrowi i sprawiła, że nie chciał wpatrywać się w Chrystusa, ale zaczął wpatrywać się siebie. To błąd, który często ludzie popełniają. Ten błąd prowadzi do rozminięcia się z wolą Bożą i jest przyczyną wielu grzechów.

Jezus nie przekreślił Piotra. Wiedział, że Piotr ma dobre serce, że kocha Go, choć jeszcze niedoskonałe, że dopiero tej miłości się uczy. Wiedział, że przed nim jeszcze największy upadek – zaparcie się Mistrza. Ale wie-

dział też, że Piotr powstanie, że będzie żałował swoich win, że dopiero życie i cierpienie nauczy go prawdziwej miłości. Chrystus wie, że cnota kształtuje się bólach i trudzie, że to, co piękne wymaga czasu i wysiłku. Nie odrzucił Piotra, ale dalej formował go w swojej szkole, której najlepszą lekcją miał być dopiero krzyż. Chciał do końca wydobyć dobro ze swojego najważniejszego ucznia i to się udało w ostatecznym rozrachunku. Po zmartwychwstaniu Pana Piotr narażając życie głosił Ewangelię, pokładając nadzieję w Panu i nie wstydząc się jednocześnie swoich słabości. Dopiero wtedy dał Panu swoje ciało „**na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną...**” (por. Rz 12,1 – II czytanie).

Kiedy nieraz widzimy grzech człowieka, jego upadek, nie przekreślamy go. Kiedy ktoś czyni coś złego, wstydlivego, nie odrzucamy go. Dajmy mu szansę refleksji, poprawy, pokuty. Może w tym momencie wyszła na jaw gorsza strona jego osobowości, może szatan chwilowo zwyciężył, ale to nie znaczy, że ta osoba jest niezdolna do czynienia dobra. Pan Bóg daje nam czas. Wielu ludzi korzysta z tego czasu, mimo różnorodnych błędów i grzechów wracają do Ojca, nieraz po latach, nieraz z żalem i skruchą. Muszą się tylko nauczyć brać swój krzyż, a to wcale nie jest takie łatwe...

Ks. Tomasz Grzywina

Srebrny Jubileusz powstania „Solidarności” (1980 – 2005).

*(Artykuł ten dedykuję wszystkim,
którzy cenią i kochają ideały
„Solidarności”).*

Wstęp

Wybitny polski teolog, ks. prof. Czesław Stanisław Bartnik, pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, baczny okiem obserwatora sceny dziejowej w naszej Ojczyźnie niejednokrotnie wypowiada się na ważne problemy dotyczące życia naszego Narodu. Jak mało kto,

potrafi on dostrzec blaski i cienie dokonań i wydarzeń tu występujących, nie zwracając uwagi na tych, którzy sądzą, że działalność kapłańska winna się zacieśniać do kościoła i zakrystii. Jako doskonały analityk ojczytych dziejów wiele razy wypowiadał się w sprawie „Solidarności” i to nie zawsze w słowach chwalby i uniesienia. Kiedy jednak oceniał powstanie Solidarności i jej założenia wystawił jej jak najpiękniejszą opinię. Pisał: „Solidarność” w istocie stała się jakimś niezwykłym polskim dziełem,



chwałą, dumą i nadzieją. Jaśniała jak wyzwolenie, jak bohaterstwo, jak udane powstanie, jak triumf Królestwa Bożego na Ziemi. Narosła wokół niej literatura, pieśń, idea. Obudziły się wielkie uczucia, duch wspólnotowości, braterstwo, heroizm, ofiarność społeczna. Powstały z grobu najlepsze tradycje polskie od Piasta poprzez całą historię. Zmartwychwstały wszystkie ofiary Polski składane na Wschodzie i Zachodzie, i jakby przychodziły do nas z podzięką za nadanie sensu ich życiu i śmierci na obczyźnie. Modliliśmy się już spokojniej za wielkich zbrodniarzy radzieckich i innych. „Solidarność”! To było jakby zmartwychwstanie Polski...¹

Jak doszło do powstania „Solidarności”? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba spojrzeć na sytuację społeczno – polityczną w Polsce przed jej powstaniem.

1. Sytuacja społeczno – polityczna w Polsce przed powstaniem „Solidarności”.

Po zakończeniu II wojny światowej Polska dostała się pod wpływ Związku Radzieckiego. Stała się członkiem bloku państw Europy środkowo – wschodniej, gdzie centrum dowodzenia znajdowało się w Moskwie, na Kremlu. Ileż razy widzieliśmy w telewizji spotkania przywódców partyjnych spotykających się ze sobą, poklepujących się po plecach i wymieniających namiętne pocałunki jako gwarancję stabilności i pokoju, dobrobytu i wzajemnego zrozumienia. W przemówieniach przywódców partyjnych roiło się od zapewnień o nierozzerwalnych sojuszach i o trwałej, niczym niezmałonej przyjaźni. Wpływ Związku Radzieckiego pozbawił Polskę „możliwości spokojnego niepodległego bytu”². Na długie dziesięciolecie została nam narzucona obca ideologia, wizja historii widziana oczami Kremla. Jedynym źródłem prawdy były wydawane na Zachodzie książki, o które w Polsce nie było łatwo, zagłuszane do granic niesłyszalności Radio „Wolna Europa” z Janem Nowakiem Jeziorańskim na czele, tzw. „bibuły” wydawane na kiepskim papierze, małym, niewyraźnym druczkiem oraz kościelna ambona. W szkole obowiązywała „poprawność historyczna” narzucona z Kremla



i przykłaśnięta przez partię jako „przewodnią siłę Narodu”. Młodzież uczyła się historii okrojonej dla potrzeb ideologii, międzynarodowego internacjonalizmu, idei komunistycznej. Pojawiły się tzw. „białe plamy”, tematy, których nie wolno było poruszać, jak słynnej sprawy Katynia, aby nie drażnić Wielkiego Sąsiada. Młodzież Polska nie miała możliwości, aby w pełni prawdy poznać swoje narodowe dziedzictwo, które jest tak bardzo bogate. Norman Davies, popularny historyk angielski, zajmujący się historią Polski i znająca ja jak mało kto inny, pisze: „Cenzorzy i polityczni ideologowie nie ustają w wysiłkach, kontrolując, ograniczając i deformując wiedzę historyczną. Zależność polityczna nieuchronnie ogranicza prawo do niezależnego poglądu na historię”³. Mimo tych ograniczeń cenzorskich, Polacy wiedzieli, że kłamstwo ma krótkie nogi. Zawsze żywili nadzieję, a przekonują nas o tym ojczyste dzieje, jakiś niepoprawny optymizm, że nadejdzie czas przebudzenia i możliwości wyjścia spod sowieckiego zniewolenia. Wielu wykształconych ludzi odrzucało zasady marksistowsko – leninowskiej interpretacji dziejów jako sobie obce, nie pasujące do tradycji i historii naszego Narodu. Nie wszyscy Polacy, mimo solennych zapewnień władzy, widzieli dla siebie świetlaną przyszłość. Jesteśmy Narodem o trudnej historii, kiedy to dotykały nas rozbiory, zatracenie bytu państwowości, wojny niszczące dorobek pokoleń. Polacy zawsze kochali wolność, stąd powstania, bo zawsze chcieli być niezależni, żyć we własnej, wolnej Ojczyźnie, wyzwolonej z kaftana

uzależnienia od innych, narzucających nam swoją wizję. Pragnienie wolności – to wielki ideał, który zawsze nam przyświecał. Polacy pragnęli wyzwolić się spod żelaznego uścisku Związku Radzieckiego, spod ideologii sierpa i młota. Starożytni mawiali: „gutta cavat lapidem” – „kropla drąży skałę” czy „panta rei” – „wszystko płynie, wszystko się zmienia”. Należało tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać stosownej chwili na wyzwolenie spod sowieckiego gorsetu. Należało podejmować „małe kroczki” niczym krople wody stale padającej na skałę, aby w końcu ją rozkruszyć czyli działać w kierunku pełnej niezależności. Czasem małe, z pozoru niegroźne pęknięcia, mogą okazać się tragiczne w skutkach, mogą stać się poważnym zagrożeniem i doprowadzić do katastrofy. Historia pokazuje, że nawet największe mocarstwa, potęgi, budowane na strachu i przemocy, kontrolowane przez aparat ucisku, długo się nie ostały, bo runęły jak kolosy na glinianych nogach.

Patrząc na dzieje Polski Ludowej zauważamy co raz narastające pęknięcia, kryzysy gospodarcze, związane z tym podwyżki cen artykułów żywnościowych i rodzące się niezadowolenie społeczeństwa. Znamy takie fale z roku 1956, 1970, 1976, 1980... W roku 1956 robotnicy poznańscy, w pamiętnym czerwcu, wołali: „Chcemy chleba i wolności”. To była wielka manifestacja patriotyczna i antyrządowa. Wystąpienie robotników w obronie słusznych ideałów został krwawo stłumione. Józef Cyrankiewicz, ówczesny premier, groził, że jeśli ktoś

(C.d. na s. 4)

(C.d. ze s.3)

odważy się podnieść rękę na władzę ludową, to będzie mu odrąbana! Najmłodszą ofiarą Poznańskiego Czerwca był 13 – letni chłopiec, Romek Strzałkowski. Został zamordowany w budynku Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego⁴. Historycy piszą o tym okresie:

„Wydarzenia czerwcowe spowodowały wzrost nienawiści do systemu opartego w znacznym stopniu na bezprawiu. W fabrykach powstawały rady robotnicze, będące formą autentycznego samorządu, chłopcy likwidowali przymusowe spółdzielnie, nauczyciele tworzyli nowe programy szkolne; zmian żądano zarówno w środowiskach partyjnych, inteligentkich, jak i młodzieżowych. Jednocześnie tysiące wiernych domagało się uwolnienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. W sierpniu 1956 r. w Częstochowie w uroczystościach odnowienia Ślubów Jasnogórskich uczestniczyło milion osób. Fotel, na którym zwykle zasiadał kardynał Wyszyński, stał pusty – leżał na nim jedynie bukiet kwiatów.

Władza traciła grunt pod nogami – system komunistyczny wszedł w fazę ostrego kryzysu, który groził przeniesieniem się na inne kraje „bloku” radzieckiego. W tej sytuacji zbliżyły się jednostki radzieckie, znaj-

dujące się od 1944 r. na ziemiach polskich”⁵. Udało się jednak szczęśliwie zażegnać interwencję wojsk sowieckich.

W październiku 1956 roku, nastąpiła tzw. odwilż, choć w gospodarce nastąpił bezruch. Zaczęła wzmacniać się krytyka poczynań władzy zarządzającej gospodarką, zbytnim ingerowaniem w działalność kulturalną czy ograniczeniem cenzury. List „34” z roku 1964, nadany przez wybitnych intelektualistów, odślaniał wszystkie braki i niedomagania życia kulturalnego.

Wielkim, dogłębnym przeżyciem tamtych czasów były obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, przemysłane i przygotowane Wielką Nowenną przez prymasa, ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego, który w roku 1956 został zwolniony z więzienia – internowania w Komańczy. Dla władzy komunistycznej, która wszystko robiła, aby zneutralizować te uroczystości odbywające się we wszystkich diecezjach w Polsce, były solą w oku boleśnie łzawiącą, kiedy to ogromne rzesze wiernych uczestniczyły w podniosłych nabożeństwach. Zaczęło się szukanie odwetu. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, został zaarrestowany. Od tej chwili zaczęły wędrować puste ramy, świeca i Ewangeliarz. To jeszcze bardziej jednoczyło Naród.

Kolejną grudką soli w oku socjalistycznego widzenia był list biskupów polskich do biskupów niemieckich z prośbą o przebaczenie, który rozpetał falę niewybrednych ataków na Episkopat, a głównie na Księdza Prymasa. Wywołał on ogromną wściekłość partyjnego kierownictwa. Były to jednak wielkie zwiastuny kruszenia „żelaznej kurtyny”, owych kropli padających na beton – skałę komunizmu.

A potem przyszedł marzec 1968 roku z pogłębiającą się krytyką partii rozumianej jako władza ludowa. Zaczęło się tak bardzo niewinnie, bo od wystawienia „Dziadów” Adama Mickiewicza, w Teatrze Narodowym, w Warszawie. Władze komunistyczne doczytały się w tym przesłaniu mickiewiczowskim nurtu antyrosyjskiego. Powstała wielka wrzawa, spektakl został zdjęty, a protestujący studenci brutalnie potraktowani przez organa bezpieczeństwa czy raczej przemocy, a niektórzy nawet wyrzuceni ze studiów. W Narodzie znów obudził się duch poparcia dla uzyskania pełnej niezależności i protestu przeciwko zniewalaniu człowieka.

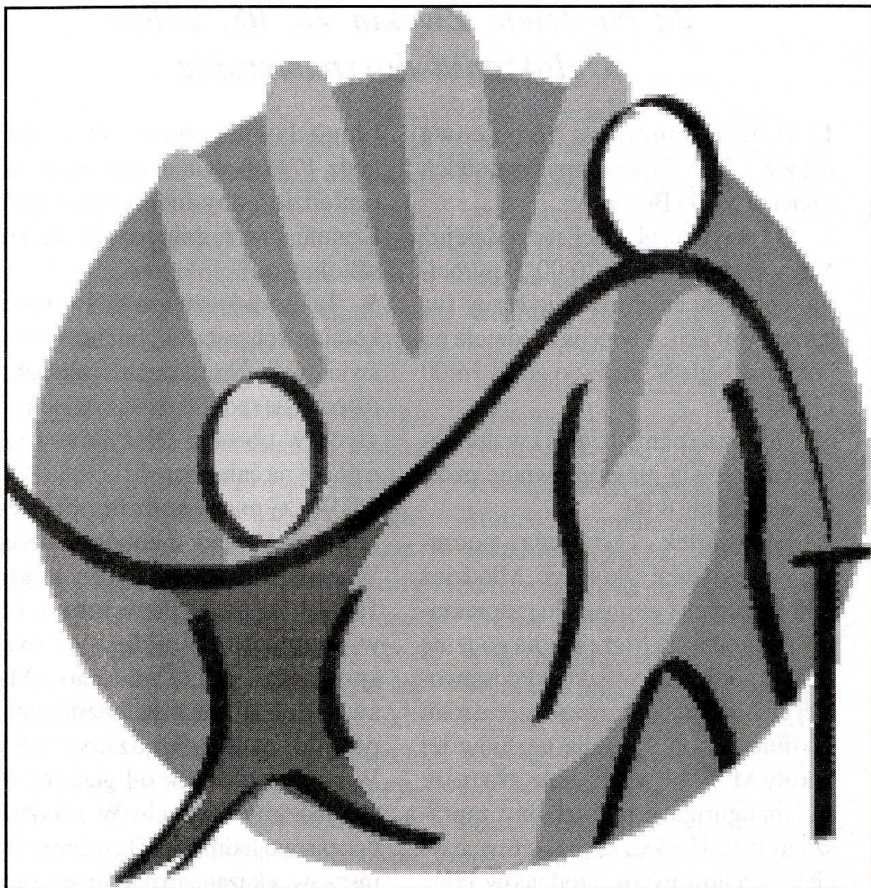
Nowa fala protestu wybuchła w grudniu 1970 roku, kiedy to w kraju panował kryzys gospodarczy, a robotnicy nie byli odpowiednio wynagradzani. Ogłoszono podwyżki artykułów żywnościowych, rolnych i przemysłowych.



wych. Na Wybrzeżu powstał silny opór przeciwko komunistycznej władzy. Protestujący domagali się przywrócenia starych cen oraz chleba. Partyjna władza komunistyczna lękająca się utraty wpływów znowu bardzo brutalnie potraktowała protestujących robotników. Na ulice wyprowadzono wojsko, czołgi, opancerzone transportery. 17 grudnia do bezbronnych robotników zaczęło strzelać wojsko. Zdesperowani robotnicy próbowali podpalić gmach budynku partii i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W Trójmieście, Elblągu i Szczecinie rozgorzała walka. Zginęło wtedy kilkadziesiąt osób, a ponad tysiąc zostało rannych. Po dzień dzisiejszy winni tej tragedii nie zostali ukarani.

Po wydarzeniach „przyszła” nowa władza. Znienawidzonego Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierek. Poprawiło się życie, widać było dostatek. Stało się to kosztem olbrzymich pożyczek zaciągniętych na Zachodzie, które spłacamy po dzień dzisiejszy. Powstawały wielkie inwestycje, wzrosły płace, ale wzrosła także konsumpcja. Z mównic płynęła melodia „propagandy sukcesu”. Karierę zaczęli robić ludzie nie tyle kompetentni, co wierni partyjnej ideologii w myśl zasady: „mierny, ale wierny”. Powstała nowa kasta ludzi bogatych, uprzywilejowanych, czerwona burżuazja. Media wiernie partyjnej ideologii prześcigały się w ukazywaniu kraju jako „mlekiem i miodem płynącego”. A rzeczywistość była coraz to bardziej szara, smutna. Ztracały się coraz to bardziej takie wartości, jak: pracowitość, uczciwość, sumienność, odpowiedzialność, sprawiedliwość, a zaczęło zdobywać swoje obywatelstwo kłamstwo i kręctwo.

Kolejnym, bardzo znaczącym przełomem, był rok 1976, rok kolejnego buntu ludzi pracy, głównie Radomia, buntu wynikającego z kolejnej podwyżki artykułów pierwszej potrzeby. Scenariusz zawsze był taki sam: strajki – milicja – aresztowania – przemoc („ścieżki zdrowia”) – cofnięcie podwyżek. W obronie pokrzywdzonych głos zabrał Kościół katolicki oraz wielu intelektualistów. Sytuacja stawała się coraz bardziej groźna: rosło zadłużenie państwa, na podstawowe artyku-



ły żywnościowe oraz codziennego użytku pojawiły się „kartki” (reglamentacja), a gospodarka grawitowała w kierunku silnego zderzenia z realiami ekonomii. Po tych zajściach powstał Komitet Obrony Robotników (KOR), aby pomagać robotnikom prześladowanym przez komunistyczne władze. Tych organizacji stojących w obronie robotników powstało więcej. Poza cenzurą pojawiły się pisma ukazujące prawdę o historii, wykazującą zakłamanie, fałsz i tanią propagandę. Na tych podziemnych wydawnictwach ludzie uczyli się prawdziwej, niezafałszowanej historii, poznawali bogactwo naszej kultury.

Impulsem jednak chyba decydującym o zmianie nastrojów i traktowaniu ludzi w dziejach PRL-u, był wybór ks. kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, w dniu 16.10.1978 r. Przybrał on imię Jan Paweł II. Wybór polskiego Hierarchy wierni przyjęli z entuzjazmem, niekłamną radością i dumą. Dla władzy komunistycznej było to wydarzenie nieprzewidywalne i niedopuszczalne, które towarzyszy partyjnych doprowadziło do ogromnego zamętu, niepewności w zachowaniu. Dopełnieniem ożywienia ducha Narodu była uzgodniona przez rządzącą

ekipę z Moskwą, pielgrzymka Ojca Świętego, Jana Pawła II, do Ojczyzny, w czerwcu 1979 roku. Ta pielgrzymka sprawiła, że Naród powstał z klęceczek, że ludzie przestali się bać. Nasz wielki Rodak, już za życia nazywany Janem Pawłem Wielkim, umiał przemówić do swoich rodaków. On dobrze znał zasady jakimi kierowali się komuniści. Przez wiele lat wraz z kardynałem Wyszyńskim zasiadał w ławach Konferencji Episkopatu Polski, aby debatować nad naprawą Rzeczypospolitej.

Swoim proroczym słowem, namaszczonegłębią wiarą i wiedzą dotyczącą naszego bytu narodowego, na Placu Zwycięstwa w Warszawie porwał słuchające go rzesze wiernych (i nie tylko). Jakże odmiennie od partyjnych przemówień brzmiały papieskie słowa:

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powo-

(C.d. na s. 7)

22 Niedziela Zwykła 28. 08. 2005r.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dzisiaj modlitwa różańcowa o godz. 17.30. Zapraszamy wszystkich czcicieli Matki Bożej.

2. Od przyszłej niedzieli nie będzie już Mszy św. o godzinie 20.00. Powrócimy do czasu celebrowania Mszy św. sprzed wakacji, a więc w niedziele po południu będą Msze św. o godz. 16:00 i 18.00

3. Od jutra (poniedziałek) w dni powszednie będą już odprowadzane msze św. o godzinie 8:00

4. W czwartek - 1 września – początek nowego roku szkolnego. Młodzież szkół średnich i gimnazjalną zapraszamy na uroczystą Mszę św. na godzinę 8:30. O godz. 8:30 w Szkole Podstawowej nr 2 odbędzie się rozpoczęcie roku szkolnego, a o 9:30 dla uczniów tej szkoły Msza św. w kościele. Na msze św. inaugurujące rok szkolny zapraszamy dzieci i młodzież, a także nauczycieli, wychowawców i rodziców, gdyż wszystkim powinno zależeć na wychowaniu młodego pokolenia. Rozpocznijmy nowy rok szkolny z Bożym

błogosławieństwem. W środę od godz. 17:00 będziemy spowiadać dzieci i młodzież, aby mogli przystąpić do Komunii św. w dniu rozpoczęcia roku szkolnego.

5. Także we czwartek, 1 września, kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. Na mszach świętych będziemy się modlić za wszystkich poległych w obronie Ojczyzny, a także o pokój na całej ziemi.

6. W tym tygodniu pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca. W czwartek spowiadamy o godz. 16.00 w Strożach i Płowcach, a o 17:00 w naszym kościele. W piątek spowiedź rano podczas Mszy świętych do godz. 8:00, a po południu od godziny 16:00. W pierwszy piątek od godziny 9:00 nawiedzimy chorych. W sobotę nabożeństwo fatimskie. O godzinie 18:00 msza św. z kazaniem maryjnym, po niej różaniec fatimski i procesja ze świecami. Zapraszamy na to nabożeństwo wszystkich czcicieli Matki Bożej.

Intencje w tygodniu

Od 29.08.do 4.09. 2005r.

Poniedziałek – 29.08

6.30 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla rodziny Kantor.

7.00

7.30

8.00 prześlągalna za grzechy popełnione w całym życiu.

18.00 + z rodziny Bąków, Olearczyków, Waliszewskich.

Wtorek – 30.08

6.30

7.00 + Anna (33 r. śm.).

7.30

8.00 za dusze w czyścicu cierpiące

18.00 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla rodziny Warmuzów i Waclawskich.

Środa – 31.08

6.30

7.00

7.30 + Janusz.

8.00

18.00 + Wojciech Olearczyk.

Czwartek - 1.09

6.30

7.00 + Adela Mądry (greg.).

7.30

8.00 + ks. Władysław Pawełek.

18.00 1. Stanisław Franków (greg.).

2. + Bronisław Kucharski.

3. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla sióstr z róży Matki Bożej Ostrobramskiej.

Piątek – 2.09

6.30 + Adela (greg.).

7.00 + Bronisława, Stefan.

7.30 + Stanisław (greg.).

18.00 1. + Antoni, Maria, Czesława, Józef.

2. + Józef Jucha (11 r. śm.).

Sobota – 3.09

6.30 + Stefania Iwańczyk (1 r. śm.).

7.00 + Adela (greg.).

7.30 + Stanisław (greg.).

8.00

18.00 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla sióstr z róży Matki Bożej Fatimskiej.

Niedziela – 4.09

6.30 + Adela (greg.).

8.00 + Maria (17 r. śm.).

9.30 + Jerzy Skrechota.

11.00 Za parafian.

12.30. + Jan Ogrodnik.

16.00 O zdrowie i błogosławieństwo Boże dla sióstr z róży 8 i ich rodzin.

18.00 + Stanisław (greg.).

**Intencja Żywego Różańca na
miesiąc wrzesień**

*Aby prawo do wolności religijnej było uznawane
przez rządy wszystkich krajów świata.*

**Prowadzenie Różańca przez poszczególne Róże w miesiącu
wrześniu**

06.09. Róża nr 22 bł. Zyg. Gorazdowskiego

13.09. Róża nr 1 św. Michała Archaniola

20.09. Róża nr 2 św. Judy Tadeusza

27.09. Róża nr 3 św. Antoniego

(C.d. ze s. 5)

łanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

Słowom jego stale towarzyszyły oklaski i chóralne śpiewy. A Jan Paweł II, mówił dalej:

„I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi!”

Wskazywał na wielkie zasługi Kościoła, na jego dziejową ewangelizację z której wyrosło całe dziedzictwo kultury, na formację duchową Narodu, na ukształtowanie sumień poszczególnych ludzi na Ewangelii, na naukę Chrystusa: „tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa”.

Powtórzył znane słowa kaznodziei polskiego Narodu, ks. Piotra Skargi: „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus”⁶.

Tłumaczył jak wspaniały, mądry nauczyciel, że kluczem do zrozumienia dziejów ojczystych, dziejów Narodu, jest wiara oparta na Chrystusie: „Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie”.

Zwieńczeniem jego długiej, wspaniałej homilii były słowa, które Naród odczytał jednoznacznie, jako zachętę do mających nastąpić zmian:

„I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z Wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój!
Niech zstąpi Duch Twój! (powtórzył)
I odnowi oblicze ziemi.
Tej Ziemi!”⁷.

Tym słowom towarzyszyły długo nie milnące owacje, okrzyki, śpiewy. Naród oczekiwał nadziei, dobrego słowa, słowa podnoszącego na

duchu. Usłyszał!

Ks. Jan Oźóg, jezuita, tak ocenił to wystąpienie:

„Papież mówił do zebranych i za nich, w ich imieniu, a oni odpowiadali na to wszystko oklaskami, owacjami, okrzykami i śpiewem. Czegoś takiego nigdy pewnie w Polsce podczas zgromadzeń religijnych nie widziano”⁸. **Papież przemówił w naszym imieniu!**

Sam przyjazd Ojca Świętego wywołał ogromny entuzjazm, a Msze święte celebrowane przez Namiestnika Chrystusa na ziemi, były największymi zgromadzeniami w dziejach kraju. Lud poczuł się zjednoczony w wierze, dostrzegł, że w przywiązaniu do Kościoła i jego pasterzy tkwi ogromna siła! Media, choć po części transmitowały Msze święte, nie odważyły się pokazywać ogromnych rzesz ludzi, ale oko kamery wychwytywało starsze kobiety, zakonnice i księży, ewentualnie puste miejsca na obrzeżach wielkiego zgromadzenia. Widać było jak panicznie władza ludowa, bała się ... swoich ludzi! Po przemówieniach papieskich, mówiąc nieco patetycznie, Naród dostał orlich skrzydeł, bo słowa Jana Pawła II wypowiedane były z wielką mocą, pokorną wiarą i niespotykaną odwagą. Jak słowa papieskie odbierał Naród, świadczyły długotrwałe, długo niemilknące oklaski i owacje. To był zewnętrzny przejaw zaspokojenia „głodu prawdy”, która nie była zabarwiona marksistowsko – leninowską ideologią bazującą na zakłamaniu.

Tak w wielkim skrócie można ukazać sytuację społeczno – polityczną w Polsce przed powstaniem „Solidarności”.

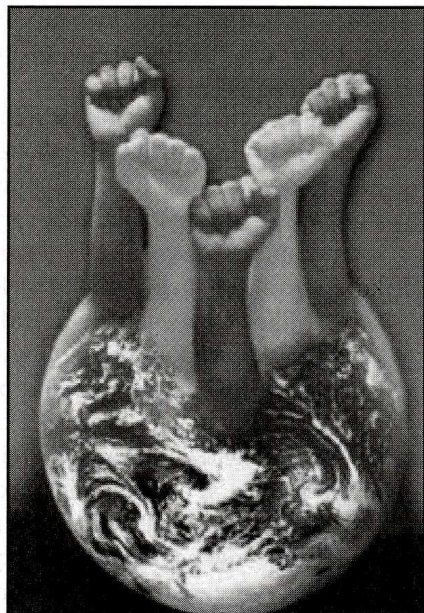
2. Powstanie „Solidarności” jako wschód jutrzeńki nadziei.

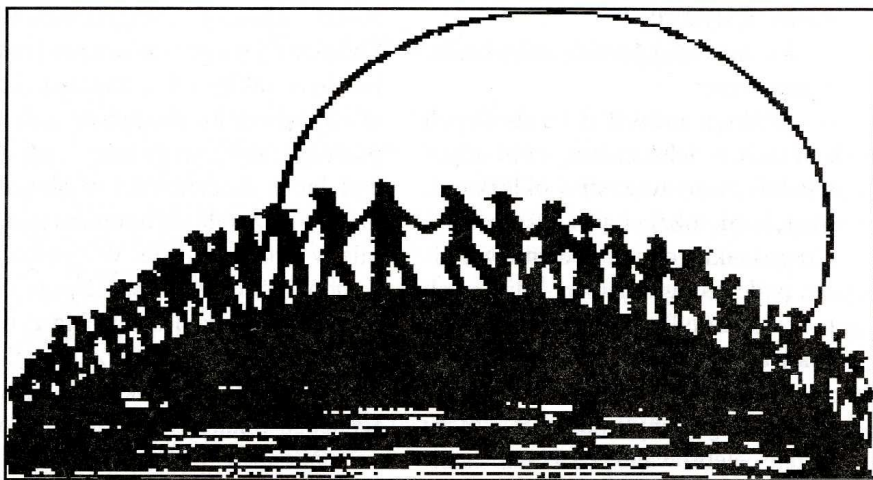
W dotychczasowym przedłożeniu, w ogólnym zarysie, ukazane zostało podłoże, tło społeczno - polityczne zmian mających nastąpić w Polsce i narodzin „Solidarności”. Już bliska przyszłość pokazała, że na pokłosie papieskiej pielgrzymki, na jej owoce nie trzeba było długo czekać. Błędem byłoby jednak mniemanie, że tylko pielgrzymka Ojca Świętego przyczyniła się do mających nastąpić zmian. Na te zmiany złożył się cały splot wypadków, które dotychczas

zostały ukazane. Pielgrzymka Ojca Świętego, jego przemówienia i homilie, były jakby iskrą zapalną, którą w odpowiednim momencie należało podłożyć, aby „runęły mury”, jak śpiewał Jacek Kaczmarski w piosence, która wręcz stała się hymnem podziemnia w tamtym czasie. Wszystko, tak na dobre, zaczęło się w sierpniu 1980 roku, w rok po papieskiej pielgrzymce.

Pamiętam patriotyczne kazania obecnego ks. arcybiskupa – seniora Ignacego Tokarczuka, który w swoich wystąpieniach wykazywał niejednokrotnie, że komunizm jest systemem totalitarnym, zniewalającym człowieka, zbudowanym na przemocy i kłamstwie. Nie ma w nim miejsca na wolność słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń. Wszystko dokonuje się pod nadzorem reżimu, który chce mieć wpływ na wszystkie przejawy ludzkiej aktywności. Nieraz wykazywał ówczesny Pasterz diecezji, wielką niegospodarność, marnotrawstwo ludzkiej pracy i zasobów materialnych, ekonomiczne zacofanie, wsteczność wobec Zachodu. Stawał w obronie robotnika i chłopca, którzy choć mieli pracę, to jednak co jakiś czas następowała drożyzna, podwyżka cen, poważne braki towarów podstawowej potrzeby, co w końcu doprowadziło zdesperowanych robotników do buntu, do strajków, jako protestu przeciwko złu jakie się działo, a także protestu przeciwko zbytniemu uzależnieniu od Związku Radzieckiego. Ludzie nieraz zadawali sobie pytanie: jak to się dzieje, wszyscy pracują, a na rynku taki deficyt

(C.d. na s. 8)





(C.d. ze s. 7)

towarowy, ogromne kolejki, puste sklepy, zapisy na pralkę, lodówkę czy dywan, sprawdzanie stojących w kolejkach czy są wytrwali, bo na ich miejsce są inni chętni.

W czasie sierpniowych strajków 1980 roku, w Trójmieście⁹, robotnicy stoczni mieli odwagę postawić swoje żądania. Domagali się przede wszystkim wolnych, niezależnych związków zawodowych, podnieśli bunt przeciwko partii jako „przewodniej sile Narodu”, co wielce zaniepokoiło nie tylko kierownictwo partii, ale i Kreml oraz państwa satelitarne Układu Warszawskiego. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, jaki się ukształtował w Stoczni Gdańskiej, na czele z Lechem Wałęsą, zwyczajnym elektrykiem, sformułował 21 postulatów, spośród których na czoło wysuwało się:

- żądanie utworzenia niezależnych od partii wolnych związków zawodowych;
- zagwarantowania wolności słowa, uwolnienie więźniów politycznych;
- podjęcie niezbędnych reform państwowych.

Niedzisiejszy był obraz strajkujących robotników gdańskiej stoczni. Stoczniowcy zdawali sobie sprawę z miażdżącej siły partii, która w swym ręku skupiała wszystkie siły porządkowe, wojsko, milicję, Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej (ORMO) czy Zbrojne Oddziały Milicji Obywatelskiej (ZOMO), całą służbę bezpieczeństwa. Dysponując taką siłą w każdej chwili mogła zdławić każdy przejaw niezadowolenia, i to nieważne jakim kosztem. Przy jednej z bram stoczni stanął potężnych rozmiarów krzyż, jako tymczasowy pomnik

masakry robotniczej na Wybrzeżu, w roku 1970. Biograf papieża Jana Pawła II, George Weigel, Amerykanin, w książce „Świadek nadziei”, pisze o tamtych czasach:

„Pierwsza msza dla strajkujących i wzniesienie pamiątkowego krzyża nadały strajkowi gdańskiemu szczególną treść i symbolikę, o której wkrótce dowiedział się cały świat: robotnicy przeciwstawili się tak zwanemu państwu robotniczemu za barykadami udekorowanymi wizerunkiem Czarnej Madonny i innymi symbolami religijnymi. Znaki wiary stały się teraz symbolami, za pomocą których Polacy mogli wyrazić prawdy głoszone przez Jana Pawła II w czerwcu 1979, zademonstrować na nowo rozpalone poczucie ludzkiej godności i objawić tęsknotę za wolnością. Madonna na bramach stoczni, codzienna msza strajkowa i kolejki strajkujących przed połowymi konfesjonalami również symbolizowały odmienny rodzaj politycznej walki, w którą zaangażowali się stoczniowcy. Miała to być bezkrawa i samoograniczająca się rewolucja – rewolucja, która udawała, że Robespierre, Lenin i inni gniewni ze współczesnego rewolucyjnego panteonu mylili się”¹⁰.

Strajkujących robotników popierał Episkopat Polski z ks. prymasem Stefanem kardynałem Wyszyńskim, choć ten początkowo znając metody „przewodniej siły Narodu”, obawiał się rozlewu krwi, nawoływał do spokoju, rozwagi, podjęcia pracy, co stoczniowcy nie odebrali najlepiej. Zresztą jego kazania były ocenzone. Nade wszystko poparcie dla strajkujących płynęło z Watykanu, skąd Ojciec Święty zapewniał:

„Modłę się, by raz jeszcze Episkopat z Prymasem na czele... mógł wspomóc naród w jego walce o chleb powszedni, sprawiedliwość społeczną i w obronie jego nienaruszalnych praw do własnej drogi życiowej i osiągnąć”¹¹

Prawie przez cały czas, w te pełne napięcia dni sierpniowe, toczyły się rozmowy między komisją rządową i Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym.

30 sierpnia w Szczecinie, a 31 sierpnia 1980 roku w Gdańsku, podpisano stosowne porozumienia. Nie przyszło to łatwo, bowiem ekipa rządząca zdawała sobie sprawę z tego, że godząc się na powstanie wolnych związków zawodowych, uwolnienie więźniów politycznych, rozpoczęcie reform gospodarczych oraz na powstanie pomnika ofiar grudnia 1970 roku, traci władzę, że następuje powolny demontaż komunistycznego ustroju. Czas pokaże, że obawy te dla ekipy rządzącej nie były płonne. Robotnicy wywalczyli także transmisje Mszy świętych niedzielnych i to w I programie Polskiego Radia, co znamionowało poważne ustępstwa komunistycznej władzy, a dla ludzi wiary i robotników, oznaczało jeszcze większą konsolidację. Dla dopełnienia obrazu trzeba jeszcze wspomnieć, że 1 września 1980 roku, ze strajkującymi górnikami zostały podpisane porozumienia w Jastrzębiu.

Po wielu zabiegach, które wymagałyby osobnego opracowania, 10 listopada 1980 roku, władze komunistyczne zgodziły się na rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Od tej chwili nastąpił masowy napływ ludzi do Solidarności, tak, że po kilku miesiącach związek ten liczył około 10 mln ludzi pracy.

Tak masowy, niezależny od partii związek, domagający się realizacji podpisanych postulatów, nie mógł podobać się władzy ludowej. Został nawet powołany specjalny sztab pod kryptonimem „Lato 80”, który miał na celu śledzenie ruchów związku i jego zwalczanie. Takim stanem rzeczy szczególnie zaniepokojony był Związek Radziecki, który bał się utraty sojusznika i wpływów w tej części Europy, a w konsekwencji demontażu całego

ustroju tak mozolnie budowanego. Już w grudniu 1980 roku widząc nieporadność komunistycznych władz Polski, oferowali swoją sąsiedzką „pomoc” w postaci wkroczenia wojska i rozprawienia się ze „Solidarnością”. 3 kwietnia 1981 roku, do Moskwy zostali wezwani Stanisław Kania, ówczesny I sekretarz partii oraz gen Wojciech Jaruzelski. Już wtedy omówiono wprowadzenie stanu wojennego. W mediach rozpoczęła się nagonka na „Solidarność”, która – zdaniem władzy – winna była brakom towaru na rynku, bo nawoływała do strajków, stąd puste półki sklepowe, a towar trzeba reglamentować. W dodatku, zdaniem władzy, „Solidarność” przygotowuje się do krwawej rozprawy z komunistami i gromadzi już broń, co oko kamery pokazywało nieraz „jakiś” arsenały przydomowe. Wszystko to tworzyło atmosferę grozy, niepewności. Mimo podpisanych Porozumień Sierpniowych, rząd nie śpieszył się z ich realizacją, stąd co jakiś czas wybuchały strajki, organizowano „marsze głodu” czy urzędowo blokadę ronda w okolicach gmachu Komitetu Centralnego partii.

We wrześniu i październiku 1981 roku, odbył się zjazd „Solidarności”, który przyjął obszerny program „Samorządna Rzeczpospolita” oraz wystosował „Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, w którym zachęcano robotników państw socjalistycznych do tworzenia niezależnych związków zawodowych¹². Natomiast w grudniu, w hotelu, w Gdańsku, odbyło się posiedzenie Komisji Krajowej „Solidarności”. Uczestnicy nie przewidywali, że będzie to ich ostatnie spotkanie we wspólnym gronie, bo około północy, z 12/13 grudnia 1981 roku, generał Jaruzelski wraz z Wojskową Radą Ocalenia Narodowego (WRON), wprowadził stan wojenny. Władze komunistyczne państw Układu Warszawskiego na czele o wszystkim decydującym Związkiem Radzieckim, panicznie bały się „polskiej zarazy”. Musiał nastąpić taki koniec. „Solidarność” rosnąc w siłę, mając tak ogromne poparcie społeczeństwa, przeżywała swój „solidarnościowy karnawał”¹³, który skończył się smutkiem, a w końcu tragedią górników w kopalni „Wujek”. Władze nie

omieszczały użyć czołgów do rozprawy z „buntownikami”. Winni tej zbrodni do dnia dzisiejszego cieszą się wolnością i wysokimi emeryturami i przeświadczeniem o celowości takiego działania. Zapłakać trzeba nad takim stanem myślenia, choć nie wszyscy to podzielają. W oczach niektórych urastają oni do rangi bohaterów narodowych, bo bronili socjalizmu, utopijnego ustroju. Wybrali „mniejsze zło” (od interwencji sowieckiej). Zdawano sobie sprawę, aczkolwiek nie do końca, że przeprowadzenie reform będzie wymagało rozwagi i czasu, że usilne domaganie się „demokratyzacji życia publicznego lub oderwania Polski od zależności od ZSRS może spowodować sowiecką interwencję zbrojną (...), opór władz powodował, że wszelkie reformy musiały być jednak wprowadzane na drodze konfrontacji, przy pomocy „pistoletu strajkowego”.

Masowość Związku, a tym samym duże możliwości finansowe „S”, umożliwiały prowadzenie działalności, która wykraczała daleko poza funkcje związkowe; wydawane przez Związek liczne pisma, broszury, książki zazwyczaj nie były poddawane cenzurze i łamały monopol informacyjny władzy; „S” rozpowszechniała dzieła literackie, historyczne, socjologiczne i inne, które były oficjalnie zabronione; sprzedawano je nawet na stoiskach ulicznych; w większych miastach odbywały się, organizowane przez Związek, prelekcje i dyskusje na tematy, których nie wolno było poruszać w państwowych środkach masowego przekazu. Komórki pracownicze Związku załatwiały nie tylko sprawy pracownicze, ale były wręcz oblegane przez ludzi przychodzących z wszelkimi doznaniami od władzy krzywdami.

„S” mocno podkreślała fakt, że Polska jest krajem katolickim; Msza św. była nieodłącznym elementem wszelkich uroczystości związkowych, księża zaś udzielali „S” szerokiego poparcia; słowa zachęty do pracy dla dobra Polski płynęły od papieża Jana Pawła II, prymasa Polski kardynała S. Wyszyńskiego i jego następcy Józefa Glempa; przez okres 16 miesięcy „solidarnościowego karnawału” panowała w Polsce atmosfera poszerzonej swobody, wolności słowa i poczucia obywatelskiej odpowiedzial-

ności; ideały „S” stały się treścią życia dla wielu ludzi, którzy nie wyobrażali sobie powrotu do „komunistycznej normalizacji”, którą starał się wprowadzić gen. Jaruzelski po 13 XII 1981; okres legalnej „S” zapewnił Związkowi potężną bazę materialną, która umożliwiła Związkowi działanie w podziemiu¹⁴.

Kończąc ten wywód dotyczący rocznicy powstania „Solidarności” trzeba jeszcze raz zauważyć, że rok 1981, był czasem bardzo trudnym i bolesnym dla Polski. W tymże, 1981 roku, Polska doznała dwóch poważnych ciosów. 13 maja turecki zamachowiec targnął się na życie Jana Pawła II. Przeżywalibyśmy dramatyczne chwile decydujące o życiu Papieża. W Warszawie kończył swój pracowity żywot opatrnościowy Prymas, Stefan kardynał Wyszyński. Wszystko wskazywało na to, że i „Solidarność” straciła swoje oparcie, że i jej koniec się zbliża, choć dopiero zaczęła istnieć. Było to tylko złudzenie, choć bardzo bolesne. Stan wojenny wprowadzony przez gen. W. Jaruzelskiego położył kres zapoczątkowanym zmianom. To ciemna karta w naszej najnowszej historii. Na tę ocenę przyjdzie jeszcze stosowny czas.

3. Wczoraj – dziś – jutro „Solidarności”.

Jak wyglądała „Solidarność „wczoraj”, mieliśmy okazję prześledzić czytając powyższe zamyślenia. Nie byłoby „Solidarności”, gdyby nie było ludzi oddanych sprawie wolności. Historia zapisała ich nazwiska wielkimi zgłoskami. Najwięcej jednak było ludzi anonimowych. Niemalą rolę odegrali artyści, poeci, satyrycy, którzy swoim słowem często pełnym gorzkiej ironii, czy subtelnej aluzji, odślaniali smutną rzeczywistość. W tym miejscu trzeba wspomnieć przynajmniej o dwóch wielkich bardach – pieśniarzach: Janie Pietrzaku, którego piosenkę „Żeby Polska była Polską”, śpiewano jak hymn narodowy, który zagrzewał, inspirował, dodawał otuchy, krzepił nadzieję, budził refleksję. Drugim wielkim pieśniarzem był Jacek Kaczmarski, który wyśpiewał piosenkę – prorocstwo: „... a mury runą, runą, runą, runą...”. Runęły! Powstawało także wiele wierszy, często anonimowo-

(C.d. na s. 10)

(C.d. ze s. 9)

wych, aby nie narazić się wszędobylskiej cenzurze. Rosły nakłady literatury tzw. drugiego obiegu, pisane często na mało czytelnych powielaczach, ale rozchwytywane jak cenny towar. Aleksander Nawrocki, oceniając poezję Sierpnia 80, pisze: „... poezja wyszła z salonów literackich i redakcji w życie...”¹⁵.

Władza nie chciała łatwo ustąpić, stąd „nieznani sprawcy” mordowali księży, robotników, opozycyjnych działaczy. To powodowało jeszcze większe zjednoczenie całego społeczeństwa. Któż nie zna biografii kapłana „Solidarności”, ks. Jerzego Popiełuszki, w sposób bestialski zamordowanego przez przedstawicieli Służby Bezpieczeństwa? A Grzegorz Przymek? A ks. Stefan Niedzielak? A ks. Sylwester Zych?

Ważniejsze jest „dziś” „Solidarności”. Cały ten miesiąc, to wielkie świętowanie, akademie, spotkania, filmy, prelekcje, zaproszeni goście, niekończące się dyskusje, żale, refleksja nie zawsze optymistyczna... Dziś próbuje się ocenić „Solidarności”, spojrzeć na nią z perspektywy 25 lat. Takich ocen mamy mnóstwo. Czytamy o poświęceniu i bohaterstwie wielu ludzi związanych z tym ruchem, a także dostrzec można jej ciemne strony czy esbecką podejrzliwość i prowokacje. Jest oceniana jako „robotniczy ruch rewolucyjny”, porównywana do wielkich powstań narodowo – wyzwolenczych, na czele której stał charyzmatyczny przywódca Lech Wałęsa. Wiele mówi się na temat roli Kościoła, a głównie Jana Pawła II, Episkopatu i... wielu wiejskich księży proboszczów. Wiele pisze o stanie wojennym, który zahamował proces odnowy, poważnie go opóźnił. Niektórzy piszą, że bez „Solidarności” nie byłoby wolności, przemian ustrojowych, wejścia Polski w struktury wojskowe NATO czy wejście do Unii Europejskiej. Wielką zdobyczą „Solidarności” jest, **odklamanie historii, wolność słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń. Powstały wolne związki zawodowe!** Prof. Władysław Bartoszewski oceniając „Solidarności”, mówił w jednym z wywiadów: „Solidarności” była dynamiczna. Na początku chodziło o prawa społeczne, pracownicze. Przyszła

jednak świadomość, że nie ma praw wybiórczych: albo ludzie są wolni, albo nie. „Solidarności” uruchomiła lawinę, sama swymi korzeniami sięgając początkom pontyfikatu Jana Pawła II. To był proces myślowy i duchowy”.

W dalszej części tego wywiadu, Profesor snuje myśl o roli jaką odegrał Ojciec Święty: „Przeciętny pracownik, robotnik czy pielęgniarka nie byłby w stanie tak wyartykułować tego, co mu w duszy gra. Za takich ludzi mówił wysoki, powszechnie uznawany autorytet”¹.

Nie milczy też prasa obcojęzyczna. Włoski dziennik „La Repubblica”, słowami Bernarda Guetty, francuskiego dziennikarza pisującego we włoskiej gazecie, konstatuje, że: „Solidarności”, to „Związek zawodowy, przez który komunizm poszedł na dno”. Tenże dziennikarz 25 lat temu przebywał w Stoczni Gdańskiej i był świadkiem zachodzących wtedy zmian w Polsce. Uważa on, że była to rewolucja, ale nie bolszewicka, tylko demokratyczna, że od chwili powstania „Solidarności” nastąpiła agonია komunizmu, to był początek nowej historii Polski.

Niech ten artykuł pisany przez kapłana, nie historyka, przyczyni się do własnego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość, aby patrząc na przeszłość i teraźniejszość, wyciągać wnioski na przyszłość. A może kogoś zachęci do pogłębiana wiedzy na temat najnowszej historii? To, co zostało napisane, to jakiś wielki skrót dziejowy, w pewnym sensie upraszczający złożoną rzeczywistość, która dokonała się 25 lat temu.

Ks. Andrzej Skiba

¹ Internet: Raport specjalny, 25-lecie „Solidarności”, wypowiedź z dnia 18 sierpnia 2005 dla PAP.

J. Żaryn, M. Żaryn, Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 324 n.

5 Tamże, s. 325.

6 Ten i poprzednie cytaty: Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, wyd. Pallottinum, Poznań-Warszawa 1979, s. 22. 7 Tamże, s. 24.

8 Praca zbiorowa, Gaude Mater Polonia, Wydawnictwo Apostolstwa Mo-

dlitwy, Kraków 1980, s. 26.

9 Ze względu na szczupłość miejsca i inne założenia, syntetyzując pewną całość, nie wspominam o lipcowych strajkach świdnickich czy lubelskich, które poprzedziły wydarzenia w Stoczni Gdańskiej.

10 G. Weigel, Świadek nadziei. Biografia Jana Pawła II, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2000, s. 508 n.

11 Tamże, s. 508.

12 Por. W. Polak, „Solidarności”, w: Encyklopedia „Białych Płam”, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, t. XVI, Radom 2005, s. 240.

13 Tamże, s. 238.

14 Tamże, s. 240 n.

15 Internet: XXV lecie NSZZ „Solidarności”.

16 Internet: Raport specjalny, 25-lecie „Solidarności”, wypowiedź z dnia 18 sierpnia 2005 dla PAP.

Program Uroczystości

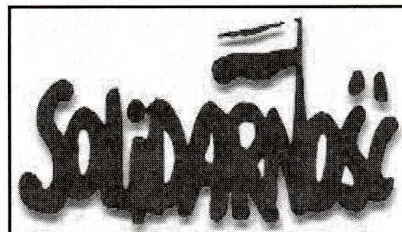
**28 sierpnia
niedziela**

godz. 11: 00

**Uroczysta Msza św.
w Kościele Przemienienia
Pańskiego**

godz. 12:15

**Odślonięcie Tablicy
Pamiątkowej upamiętnia-
jącej 25-lecie NSZZ
„Solidarności”**



Wakacyjne zapiski

Kościół na Węgrzech w początkach III Tysiąclecia

Wakacje to czas odpoczynku, relaksu, poznawania ciekawych ludzi, kontemplacji piękna stworzonego świata. Wędrówki dalekie czy nawet bardzo bliskie pomagają także w poznaniu historii, kultury, sztuki, obyczajów ludzi, którzy mieszkają w konkretnym miejscu i czasie. Dla człowieka o otwartych oczach i sercu każde spotkanie z innym człowiekiem i z przyrodą, a także z śladami kultury staje się okazją do pogłębienia wiedzy o ludziach i ich życiu, oraz czerpania z tych wrażeń życiowej mądrości.

W tym roku celem mojej wakacyjnej podróży były Węgry. Korzystając z gościnności **Ks. Pawła Malka**, misjonarza św. Wincentego a Paulo (CM), pracującego w tym kraju, mogłem, wraz z kolegami, poznać piękno tego niewielkiego kraju środkowej Europy. Chociaż naród węgierski nie należy do rodziny słowiańskiej, a język węgierski jest wyjątkowo trudny, niepodobny do żadnego z europejskich, to z narodem węgierskim łączy nas tysiącletnie chrześcijańskie dziedzictwo i kultura, która kształto-

wana była przez wiarę w Chrystusa.

Droga na Węgry nie jest wyjątkowo długa i męcząca. Aby dotrzeć do miejsca naszego pobytu w miasteczku **Szob** nad Dunajem, ok. 50 km. na północ od Budapesztu, trzeba było jedynie pokonać z północy na południe Słowację, która to odległość nie jest zbyt daleka, a potem skierować się na zachód. Można było jechać autostradą już na terenie Węgier, ale postanowiliśmy przemierzyć południową Słowację w poprzek, aby dopiero na końcu przekroczyć granicę węgierską.

Podróż przez Słowację jest przyjemna. W kraju naszych południowych sąsiadów drogi są niezłe, a ruch niewielki. Mijając wioski i miasteczka ocenialiśmy różnicę w wyglądzie zabudowań. Domy są murowane, ale niezbyt bogato wykończone, wioski raczej niewielkie. Miasta są jeszcze bardziej odmienne od naszych, praktycznie bezpośrednio z pól wyłaniają się ogromne blokowiska. Brakuje przedmieść, osiedli domów jednorodzinnych, które w Polsce zajmują

dosyć rozległy obszar. Więcej jest za to zakładów przemysłowych, kombinów, fabrycznych hal. Także pola uprawne są inne, nie ma tam szachownicy pól, różnorodności upraw, natomiast widzi się ogromne łany pszenicy czy też kukurydzy. Choć był to 21 lipca na polach pracowały już kombajny; żniwa tam rozpoczynają się wcześniej. Im dalej na południe tym częściej można było dostrzec ogromne pola słonecznikowe oraz winnice.

Przekraczanie granicy odbywa się bardzo sprawnie. Krótkie spojrzenie w paszport czy dowód, sprawdzenie wzrokiem tożsamości i znak pozwalający jechać dalej. Dzięki temu po kilku godzinach byliśmy już u celu podróży. Miasteczko **Szob** położone jest bardzo pięknie, niedaleko ujścia rzeki **Ipoli** do **Dunaju**, u podnóża pasma wzgórz o nazwie **Bórszőny**. Składa się nań kilka równoległych uliczek, kościół parafialny p.w. **św. Laszlo** (św. Władysław, król Węgier w XI w.), pałac Lutzenbacherów, obecnie internat szkoły katolickiej i wstęga Dunaj (C.d. na s. 12)



